

Jak kurator Walczak pomógł mi zostać dyrektorem „Budowlanki”

Bo zupełnym przypadkiem pewnego lipcowego dnia, w godzinach przedpołudniowych, **spotkałem na ulicy... Jerzego Posmyka** – jak już to napisałem – aktualnie dyrektora Wydziału Szkół Zawodowych w Łódzkim Kuratorium Oświaty. Na jego pytanie „*Co słychać? To pan nie w pracy?*”? Opowiedziałem mu o tym co mi się przytrafiło w konsekwencji zmiany kierownictwa WBP i że właśnie szukam pracy.

[...] usłyszałem: „*To się świetnie składa, bo właśnie kurator ogłosił dwa konkursy na stanowisko dyrektorów dwu szkół zawodowych – Zespołu Szkół Mechanicznych na Al. Politechniki i Zespołu szkół Budowlanych z Kopcińskiego. Może pan wybrać szkołę i przystąpić do konkursu.*”

Myślałem, że się przesłyszałem, więc zapytałem: „*Tej Budowlanki przy kościele Św. Teresy?*” Odpowiedział: „*Tak. Dlaczego pan tak się dopytuje?* Ja na to: „*Bo byłem przed laty jej uczniem, tam zdobyłem mój pierwszy zawód murarza-tynkarza. Ale to byłoby piękne, gdybym teraz mógł zasiąść w gabinecie dyrektorskim, w którym siedział ten, z powodu którego odszedłem z tej szkoły w połowie pierwszej klasy trzyletniego technikum.*”

Stanęło na tym, że podziękowałem mu za tę informację i oświadczyłem stanowczo, że na pewno przystąpię do konkursu na dyrektora „Budowlanki”. [...]

Źródło: [Esej wspomnieniowy – roz. VII. Cena honoru. Trudne miesiące po odejściu z poradni.](#)

x x x

Jak to się stało, że zostałem dyrektorem „Budowlanki”? Determiniści powiedzieliby zapewne, że „tak było mi pisane”! Uznaliby, że właśnie po to w 1962 roku odszedłem z tej szkoły, maturę zrobiłem w XVIII liceum, zdałem na studia polonistyczne, aby w tym samym czasie uświadomić sobie, że „*od najciekawszej książki o wiele bardziej ciekawym jest każdy spotkany człowiek*”, po to o wiele później ukończyłem studia pedagogiczne i pokierowałem (przez ostatnie cztery lata jej istnienia) Wojewódzką Poradnią Wychowawczo-Zawodową, aby w konsekwencji przemian systemowych, latem 1993 roku, szukać kolejnego miejsca pracy... Jednak ja – jak wiecie – nie wierzę w przeznaczenie i uważam, że po raz kolejny w mojej drodze życiowej sprzyjało mi szczęście. Akurat wtedy – z przyczyn ode mnie niezależnych – pojawił się vacat na funkcji dyrektora ZSB Nr 2 w Łodzi i kurator ogłosił, w nietypowym czasie, bo w sierpniu, konkurs na to stanowisko. No i – jak to zwykle u mnie – przypadkowo spotkałem życzliwego i dobrze poinformowanego człowieka...

Przystąpiłem do tego konkursu nie mając w zasadzie stażu pracy nauczycielskiej w szkole, rywalizując z kandydatem, popieranym przez większość Rady Pedagogicznej i delegatów Rady Rodziców tej szkoły. Dodam, że był nim niemłodym już nauczyciel matematyki, a przy tym szefem szkolnej komórki oświatowej „Solidarności”.

Po podliczeniu głosów komisji konkursowej okazało się, że wygrałem przewagą jednego głosu. Po kilku dniach stanąłem za stołem prezydyjnym w szkolnej świetlicy, tej samej, w której jesienią 1961 roku prowadziłem – jako przewodniczący Samorządu Uczniowskiego Technikum Budowanego nr 1 – akademię z okazji Dnia Nauczyciela. **Wprowadzał mnie na stanowisko** dyrektora szkoły, w imieniu Kuratora Oświaty, **Jerzy Posmyk –dyrektor Wydziału Szkół Zawodowych ŁKO**. Ten sam, który parę tygodni temu, podczas przypadkowego spotkania na ulicy, poinformował mnie o konkursie na dyrektora tej szkoły i namówił, abym do niego przystąpił. [...]

Źródło: [Rozdział VIII. Dwanaście lat w mojej „Budowlance”. Cz. 1. Jak zostałem dyrektorem.](#)